

Fragment 1 („Zdążyć przed Panem Bogiem”)

O bohaterstwie

Należy mówić z nienawiścią, patosem, krzycząc - nie ma innych sposobów wyrażenia tego wszystkiego niż krzyk.

Więc on się od razu nie nadawał do mówienia, bo nie umiał krzyczeć. Nie nadawał się też na bohatera, bo nie było w nim patosu.

Cóż to za prawdziwy pech.

Ten jedyny, który przeżył, nie nadaje się na bohatera.

Zrozumiawszy to, taktownie zamilkł. Milczał dość długo, bo przez trzydzieści lat, a jak przemówił wreszcie, to zaraz stało się jasne, że byłoby lepiej dla wszystkich, gdyby nie przerywał milczenia. [...]

Głód

Czarni i brzydzy leżą osłabli z głodu w wilgotnej pościeli i czekają, aż ktoś przyniesie im owies na wodzie albo coś ze śmietnika. Wszystko jest tam szare - twarze, włosy, pościel. Oszczędnie palą karbidówkę. Ich dzieci wyrrywają na ulicy przechodniom paczki z rąk w nadziei, że tam jest chleb, i natychmiast wszystko pożerają. W szpitalu dają spuchniętym z głodu dzieciom po pół jajka w proszku i po pastylce cebionu dziennie - to już dzielą lekarze, bo nie można narażać salowej, która też jest spuchnięta, na mękę dzielenia. (Tylko biały personel szpitalny ma przydział żywności: po pół litra zupy i sześć deka chleba na osobę. Na specjalnym zebraniu postanowiono zrezygnować z dwustu gramów zupy i dwóch deka chleba i podzielić to wśród palaczy i salowych. W ten sposób wszyscy mieli jednakowo: po trzysta gramów zupy i cztery deka chleba na osobę.) Na Krochmalnej 18 trzydziestoletnia kobieta, Rywka Urman, odgryzła kawałek swojego dziecka, Berka Urmana, lat dwanaście, zmarłego z głodu poprzedniego dnia. Ludzie otaczali ją na podwórku w ciszy, w całkowitym milczeniu. Miała szare, potargane włosy, szarą twarz i obłąkane oczy. Potem przyjechała policja i spisała protokół. Na Krochmalnej 14 znaleziono na ulicy zwłoki dziecka w stanie rozkładu, podrzucone przez matkę, Chudę Borensztajn, numer mieszkania 67, dziecku było na imię Moszek. (Wózek pogrzebowy Towarzystwa „Wieczność” zabrał zwłoki, a Borensztajn Chudę zeznała, że podrzuciła je na ulicy, bo gmina nie chce chować bez pieniędzy, zresztą ona też niedługo umrze.) Ludzi prowadzi się do łaźni na odwszenie. Przed łaźnią na Spokojnej ludzie czekali na ulicy dzień i noc, a kiedy rano przywieziono zupę tylko dla dzieci, trzeba było sprowadzić policję, żeby odgoniła tłum, który wyrrywał tym dzieciom jedzenie.

Śmierć z głodu była równie nieestetyczna jak życie.

“Niektórzy zasypiają na ulicy z kęsem chleba w ustach lub w czasie próby wysiłku fizycznego, na przykład w czasie biegu za zdobyciem chleba”.

To jest fragment pracy naukowej.

Lekarze w getcie prowadzili badania nad głodem, bowiem mechanizm śmierci głodowej był wtedy dla medycyny niejasny i należało wykorzystać nadarzącą się szansę. Szansa była wyjątkowa: “Jeszcze nigdy - pisali - medycyna nie dysponowała tak obfitym materiałem badawczym”.

Jest to dla lekarza interesujący problem i dziś.

- Na przykład - mówi doktor Edelman - problem naruszenia w organizmie równowagi między wodą i białkiem. Czy oni tam piszą coś o elektrolitach? - pyta. - Wraz z wodą uchodzi do tkanki łącznej potas i sól. Sprawdź, czy wpadali na trop roli białka.

Nie, o elektrolitach nie piszą nic. Stwierdzają z rozczarowaniem, że nie udało im się wyjaśnić tak ciekawego dla lekarza mechanizmu powstawania obrzęków w chorobie głodowej.

Może wpadliby na trop roli białka, gdyby nie musieli przerwać nagle pracy, ale przerwali ją, niestety, z czego usprawiedliwiają się we wstępie. Nie mogli kontynuować badań, “gdyż uległ zniszczeniu surowiec naukowy - materiał ludzki”. Zaczęła się likwidacja getta.

Zaraz po zniszczeniu surowca zginęli zresztą i badacze.

Żyje tylko jeden z nich: dr Teodozja Goliborska. Badała przemianę spoczynkową materii u ludzi głodnych.

Pisze mi z Australii, że wiedziała wprawdzie z literatury, iż przemiana spoczynkowa w głodzie jest obniżona, ale nie myślała, że aż tak bardzo, i wiąże to z mniejszą liczbą oddechów oraz zmniejszoną ich głębokością, więc z niewielką ilością tlenu zużywanego w stanie głodu przez ustrój.

(Pytam dr Goliborską, czy przydały się jej później, jako lekarzowi, te badania. Pisze, że nie, bo wszyscy ludzie, których leczyła w Australii, byli syci, a nawet przekarmieni.)

A oto i niektóre rezultaty badań przedstawione w pracy “Choroba głodowa. Badania kliniczne nad głodem wykonane w getcie warszawskim w 1942 roku”.

Rozróżniamy trzy stopnie wychudzenia: I stopień, w którym ma miejsce utrata nadmiaru tłuszczu. Wygląda się wtedy młodziej niż zwykle. “Spotykaliśmy się z tym objawem często w okresie przedwojennym po powrocie pacjentów z Karlsbadu, Vichy itd.” Do II stopnia wychudzenia należą prawie wszystkie spostrzegane przez nas

przypadki. Wyjątek stanowią przypadki III stopnia w postaci cherlactwa głodowego, będącego najczęściej stanem przedśmiertnym.

Przejdźmy do opisu zmian w poszczególnych układach i narządach.

Waga wynosiła przeciętnie od 30 do 40 kg i była niższa o 20-25 proc. od wagi przedwojennej. Najniższa waga wynosiła 24 kg u kobiety trzydziestoletniej.

Skóra jest blada, nieraz bladolina.

Paznokcie, szczególnie u rąk, są szponowate...

(Może nazbyt szczegółowo mówimy o tym i za długo, ale to dlatego, że koniecznie trzeba zrozumieć, jaka jest różnica między pięknym życiem a życiem nieestetycznym i między piękną a nieestetyczną śmiercią. To jest ważne. Wszystko, co nastąpiło później - co nastąpiło dziewiętnastego kwietnia 1943 roku - było przecież tęsknotą za pięknym umieraniem.)

Obrzęki stwierdza się najpierw na twarzy w okolicy powiek, na stopach, wreszcie u niektórych równomierny obrzęk całych powłok skórnych. Po nakłuciu łatwo wydobywa się z tkanki podskórnej płyn. Wczesną jesienią stwierdza się skłonność do odmrażania palców dłoni i stóp.

Twarz jest bez wyrazu, maskowata.

Stwierdza się bardzo obfity meszek na całym ciele, zwłaszcza u kobiet, na twarzy w kształcie wąsów i bokobrodów, czasami owłosienie powiek. Poza tym stwierdza się długie rzęsy...

Stan psychiczny charakteryzuje się ubóstwem myśli.

Z czynnych, energicznych, ludzie zmieniają się w apatycznych i ospałych. Są prawie zawsze senni. O głodzie nie pamiętają, nie zdają sobie sprawy z jego istnienia, jednakże na widok chleba, słodczy lub mięsa stają się nagle agresywni, pożerają go łapczywie, mimo że narażają się na bicie, od którego nie umieją się bronić ucieczką.

Przejście od życia do śmierci jest powolne, prawie niedostrzegalne. Śmierć jest podobna do śmierci fizjologicznej ze starości. [...]

Numerki

- Było czterdzieści tysięcy numerków - takie białe kartki z pieczątką. Niemcy dali je Gminie i powiedzieli: "Rozdzielcie sami. Ten, kto będzie miał numerka, zostanie w getcie. Wszyscy inni pójdą na Umschlagplatz".

Było to dwa dni przed końcem akcji likwidacyjnej, we wrześniu. Lekarz naczelny naszego szpitala, Hellerowa, otrzymała kilkanaście numerków i powiedziała: "Ja nie będę dzielić".

Mógł rozdać te numerki którykolwiek z lekarzy, ale wszyscy uważali, że ona da je tym, komu się należą najbardziej.

Posłuchaj: "Komu się należą". Czy jest taka miara, według której można rozstrzygnąć, kto ma prawo żyć? Nie ma takiej miary. Ale do Hellerowej chodziły delegacje z prośbą, żeby się zgodziła, więc zaczęła dzielić numerki.

Dała numerka Frani. A Frania miała jeszcze siostrę i mamę. Koło Zamenhofa ustawiono wszystkich, którzy mieli numerki, a wokół kłębił się tłum ludzi, którzy ich nie mieli. I stała wśród nich mama Frani. I ta mama nie chciała od niej odejść, a Frania musiała już wejść do szeregu, więc mówiła: "Mamo, no idź już" - i odsuwała ją ręką. - "No idź już..."

Owszem, Frania przeżyła.

Uratowała później kilkanaście osób, jednego chłopaka wyniosła z powstania warszawskiego, w ogóle zachowywała się nadzwyczajnie.

Dostała taki numerka przełożona pielęgniarek, Tenenbaumowa. Była przyjaciółką Berensona, tego sławnego adwokata, obrońcy w procesie brzeskim. Miała córkę, której dyrektorka nie dała numerka. Tenenbaumowa dała córce swój numerka, powiedziała: - "Potrzymaj chwilę, ja zaraz wrócę..." - poszła na górę i połknęła fiolkę luminalu.

Znaleźliśmy ją na drugi dzień, jeszcze żyła.

Czy sądzisz, że powinniśmy ją byli ratować?

- Co się stało z jej córką, która teraz już miała numerka?

- Ale powiedz mi - czy powinniśmy ją byli ratować?

- Wiesz, Tosia Goliborska mówiła mi, że jej matka też połknęła truciznę - "a ten kretyń, mój szwagier - opowiadała Tosia - uratował ją. Czy wyobraża sobie pani takiego kretyń? Uratować - po to, żeby po paru dniach zawlekli ją na Umschlagplatz..."

- Jak zaczęła się akcja likwidacyjna i z parteru naszego szpitala już wygarniali ludzi, na górze jedna kobieta rodziła dziecko. Lekarz stał nad nią i pielęgniarka. Kiedy dziecko się urodziło, lekarz podał je pielęgniarce. Ułożyła je w poduszce, przykryła drugą poduszką. Dziecko pokwiliło chwilę i ucichło.

Ta dziewczyna miała dziewiętnaście lat. Lekarz nie powiedział jej nic, ani słowa - i ta dziewczyna sama wiedziała już, co ma zrobić.

Dobrze, że dzisiaj nie pytasz: "A czy dziewczyna żyje?" - jak pytałaś o lekarkę, która podała dzieciom cyjanek.

Owszem, żyje. Jest bardzo wybitnym pediatrą.

- Więc co się stało z córką Tenenbaumowej?

- Nic. Też zginęła. Ale miała przedtem parę dobrych miesięcy: kochała się z jednym chłopakiem, przy nim była zawsze pogodna, uśmiechnięta. Miała kilka naprawdę dobrych miesięcy. [...]

Powstanie w getcie warszawskim

...powstańców jest 220, Niemców - 2090.

Niemcy mają lotnictwo, artylerię, pojazdy pancerne, miotacze min, 82 karabiny maszynowe, 135 pistoletów maszynowych i 1358 karabinów, na jednego powstańca (według relacji zastępcy, Komendanta powstania) przypada 1 rewolwer, 5 granatów i 5 butelek zapalających. Na każdy teren 3 karabiny. W całym getcie są dwie miny i jeden automatyczny pistolet.

Niemcy wkraczają 19 kwietnia o czwartej. Pierwsze walki: plac Muranowski, Zamenhofa, Gęsia. O drugiej po południu Niemcy się wycofują, nie wyprowadziwszy na Umschlagplatz ani jednego człowieka. ("Myśmy wtedy jeszcze uważali to za bardzo ważne, że tego dnia nikogo nie wywieźli. Uważaliśmy to nawet za zwycięstwo".)

20 kwietnia: do południa Niemców nie ma (przez całe dwadzieścia cztery godziny nie ma w getcie ani jednego Niemca!), wracają o drugiej. Podchodzą pod teren fabryki szczotek. Próbuje otworzyć bramę. Wybucho mina, wycofują się. (To jest jedna z tych dwóch min, które są w getcie. Druga, na Nowolipiu, nie wybuchła.) Wdzierają się na strych. Michał Klepfisz zasłania sobą niemiecki automat, grupa się przebija - radiostacja "Świt" nadaje potem wiadomość, że Michał padł na polu chwały, i odczytują rozkaz Sikorskiego o odznaczeniu go Krzyżem Virtuti Militari, V klasy.

Teraz jest scena z trzema oficerami SS. Z białymi kokardami i opuszczonym automatem proponują zawieszenie broni i wycofanie rannych. Powstańcy strzelają do oficerów, ale nie trafiają żadnego.

W książce amerykańskiego pisarza, Johna Herseya, "The Wall", jest ta scena opisana bardzo dokładnie.

Felix, jeden z wymagowanych bohaterów, opowiadał o niej z zakłopotaniem. Drzemie w nim jeszcze - pisze autor - tak typowa dla zachodnioeuropejskiej tradycji tęsknota za regułami gry wojennej i przestrzeganiem zasad "fair play" w śmiertelnej walce...

Strzelił do esesmanów Zygmunt. Mieli tylko jeden karabin, a Zygmunt strzelał najlepiej, bo zdążył przed wojną odsłużyć wojsko. Edelman, widząc zbliżających się oficerów z białymi kokardami, powiedział: "Strzelaj" - i Zygmunt strzelił.

Edelman jest jedynym żyjącym człowiekiem spośród tych, którzy uczestniczyli w owej scenie - w każdym razie, którzy uczestniczyli po stronie powstańców. Pytam, czy odczuwał zakłopotanie, naruszając tak typowe dla zachodnioeuropejskiej tradycji reguły wojennego "fair play".

Mówi, że nie odczuwał zakłopotania, ponieważ trzech Niemcy, to byli dokładnie ci sami, co wywieźli już do Treblińki czterysta tysięcy ludzi, tyle tylko, że przyczepili sobie białe kokardy...

(Stroop wspominał w swoim raporcie o tych parlamentariuszach i o "bandytach", którzy do nich otworzyli ogień.

Wkrótce po wojnie zobaczył Stroopa¹.

Prokuratura i Komisja do Badania Zbrodni prosiły go, żeby w konfrontacji ze Stroopem ustalić jakieś szczegóły: czy tu był mur, czy tam była brama, takie detale topograficzne.

Siedzieli za stołem - prokurator, przedstawiciel Komisji i on - i do pokoju wprowadzono wysokiego mężczyznę, starannie ogolonego, w wyczyszczonych butach. Stał przed nimi na baczność - ja też wstałem. Prokurator powiedział Stroopowi, kim jestem, Stroop wyprężył się, stuknął obcasami i zwrócił głowę w moją stronę. To się w wojsku nazywa "oddawać honory wojskowe" czy coś w tym rodzaju. Zapytano mnie, czy widziałem, jak zabijał ludzi. Powiedziałem, że nigdy na oczy nie widziałem tego człowieka, oglądam go po raz pierwszy. Potem pytano mnie, czy możliwe, że w tym miejscu była brama, a stamtąd szły czołgi, bo Stroop tak zeznaje, i to im się z czymś nie zgadza. Powiedziałem: "Możliwe, że w tym miejscu była brama, a stamtąd szły czołgi". Było mi przykro. Ten człowiek stał przede mną na baczność, bez pasa, i miał już jeden wyrok śmierci. Jakie to miało znaczenie, gdzie był mur, a gdzie brama, chciałem jak najszybciej wyjść z tego pokoju.) [...]

Stary Żyd

- Widziałam kiedyś na Żelaznej zbiegowisko. Ludzie tłoczyli się na ulicy dookoła beczki - zwyczajnej drewnianej beczki, na której stał Żyd. Był stary, niski i miał długą brodę.

Przy nim stało dwóch niemieckich oficerów. (Dwóch pięknych, rosnących mężczyzn przy małym, zgarbionym Żydzie.) I ci Niemcy wielkimi krawieckimi nożycami obcinali Żydowi po kawałeczku jego długą brodę, zaśmiewając się do rozpuku.

¹ Juergen Stroop - niemiecki nazista, zbrodniarz hitlerowski, odpowiedzialny m.in. za krwawe stłumienie powstania w getcie warszawskim.

Tłum, który ich otaczał, też się śmiał. Bo obiektywnie było to naprawdę śmieszne: mały człowieczek na drewnianej beczce z coraz krótszą brodą, ginącą pod krawieckimi nożycami. Jak gag filmowy.

Nie było jeszcze getta, więc w tej scenie nie czuło się grozy. Z Żydem przecież nic strasznego się nie działo: tyle że można go było bezkarnie na tej beczce postawić, że ludzie zaczęli już rozumieć, że to jest bezkarne i że budził śmiech.

Wiesz co?

Wtedy zrozumiałem, że najważniejsze ze wszystkiego jest nie dać się wepchnąć na beczkę. Nigdy, przez nikogo. Rozumiesz?

Wszystko, co robiłem potem - robiłem dlatego, żeby nie dać się wepchnąć.

- To był początek wojny i jeszcze mogłeś wyjechać. Twój koleś uciekali wtedy przez zieloną granicę tam, gdzie nie było beczek...

- To byli inni ludzie. To byli wspaniali chłopcy z kulturalnych domów. Świetnie się uczyli, mieli telefony w mieszkaniach i wisiły tam piękne obrazy. Oryginały, nie reprodukcje żadne. Ja byłem przy nich niczym. Nie należałem do towarzystwa. Uczyłem się gorzej, śpiewałem brzydziej, nie umiałem jeździć na rowerze i nie miałem domu, bo moja matka umarła, jak miałem czternaście lat. ("Colitis ulcerosa", wrzodziejące zapalenie jelit. Pierwszy pacjent, jakiego leczyłem w życiu, chorował dokładnie na to samo. Ale wtedy już był encorton i penicylina i wyszedł z tego w parę tygodni.)

O czym mówiliśmy?

- Że koleś wyjechał.

- Widzisz - przed wojną mówiłem Żydom, że ich miejsce jest tutaj, w Polsce. Że tu będzie socjalizm i tu powinni pozostać. Więc kiedy zostali i zaczęła się wojna, i zaczęło się dziać to, co działo się w tej wojnie z Żydami - czy miałem stąd wyjechać?

Po wojnie ci koleś okazali się jakimiś dyrektorami japońskich koncernów albo fizykami amerykańskich agencji jądrowych, albo profesorami uniwersytetów. To byli bardzo zdolni ludzie, mówiłem ci.

- Ale wtedy i ty już się podciągnąłeś. Już byłeś na papierach bohatera. Mogli cię przyjąć do swojego świetnego towarzystwa.

- Proponowali, żebym przyjechał. Ale ja odprowadziłem na Umschlagplatz czterysta tysięcy osób. Ja sam, osobiście. Wszyscy przechodzili koło mnie, kiedy tam stałem przy bramie...